ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 1 — Nr. 2 Włocławek, 9 września 1945 r. Cena 2 złote

Przyjacielu, daj temu miejsce!

Na ucztę wkradł się nieład. Pycha, zarozumiałość i wygórowane mniemanie o sobie. Rozparło się ordynarnie na pierwszym nie dla niej przeznaczonym miejscu. Sam gospodarz musiał wkroczyć, by swą powagą przywrócić naruszony porządek.

Padają słowa: Przyjacielu, daj temu miejsce!

Bolesne, wstrząsające, orzeźwienie człowieka, zaczadzonego dymem pychy. Rozwianie oparnych mgieł, nie pozwalających dojrzeć cudzej wielkości. Tusz zimnej wody na ambicją rozpaloną głowę.

Matką wszelkiego nieładu i zła moralnego jest pycha. Ona to właśnie gwałtownie spada na drogę ludzkich dążeń, nagle chwyta człowieka za ramię, przemocą ciągnie ku pozornym szczytom, majaczącym gdzieś za mgłami i oblanym tęczami złudzeń.

To nie zbawcza prawda życia, ale kłamstwo strojne często w blaski, stwarzają sztuczne ognie — ale ostatecznie niechybnie wiodące do katastrofy. Zawsze na drodze pychy znajdzie się jakiś kamyk, maleńka niteczka o którą zawadzi noga zarozumiałości i wszystko w przepaść runąć musi.

Czy nie tak było z pychą hitleryzmu?

Inną drogę rozpostarł przed człowiekiem Pan — drogę wiodącą do wewnętrznego spokoju i Bożego ładu.

To droga pokory.

Dziś w dniach wielkich przełomów historycznych **mówić o pokorze.** Czyż to nie ciemnota i zacofanie? — Nie!

To przede wszystkim prawda i sprawiedliwość. Kłamstwo pychy patrzy na zewnątrz, mierzy wielkość na metry, zachłystuje się własnym cieniem.

Pokora zatapia wnikliwe oko w głąb własnej duszy. Każe człowiekowi spojrzeć czystym okiem w **Wielkość, Prawdę i Dobro.**

— Ileż jeszcze stajań muszę przejść, aby dotknąć choćby tylko rąbka Wielkości- — pyta.

— Przerażony jestem ogromem Prawdy, nie widzę kresu ani granic. To co posiadam nikłym zaledwie jest jej skrawkiem—stwierdza.

— Ależ ja jeszcze nie zacząłem być dobrym! — woła, gdy stanął przed obliczem prawdziwego Dobra.

Tylko **pokora odkrywa człowiekowi jego prawdziwą wielkość i rzeczywistą wartość.** Nie przecenia człowieka, ale też i nie niedocenia. Właśnie to Bóg-Człowiek, który kazał nam od siebie uczyć się pokory, powiedział, że najwyższą wartością na ziemi jest człowiek.

Pokora dwojaką ma podstawę— prawdę i sprawiedliwość.

Pierwsza sprawia, że poznajemy siebie takimi, jakimi jesteśmy. Druga — zaś skłania nas do obchodzenia się z sobą odpowiednio do tego poznania. Pokora rozszerza nasze horyzonty myślowe, wprowadza w te horyzonty ład, daje czystość i jasność spojrzenia.

Czujący człowiek z radością stwierdza błogosławione skutki ukorzenia się przed Bogiem.

„Kiedy rozumne, gromowładne czoło zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem, Pan je wniósł w niebo, jako tęczy koło i umalował promieniami tysiącem" (Mickiewicz).

Od pychy wieje ziąbem. Ciepłem tchnie tylko serce pokorne.

Czyn trwały, uszczęśliwiający, twórczy i konsekwentny może zrodzić się tylko w sercu pokornym, bo w pokornym oparciu o Boga mamy poczucie swej mocy i użyteczności

Kto z pokorą pada na kolana — wstaje, by zostać **silnym Boga robotnikiem!**

Kto z pychą idzie przez życie — pada, by więcej nie powstać, o ile nie sięgnie po zbawienne lekarstwo — pokorę!

Dwie drogi. Droga pokory i droga pychy. Którą wybieramy? Bo jedną z nich wybrać musimy. Takie jest już prawo życia.

Czy pójdziemy drogą pychy, spychani na ostre kamienie upokorzeń, czy z ufną wolą wstępować będziemy na ścieżki Pańskie, wewnętrznie wolni i szczerze radośni.

X. Mirski.

Ewangelia

na niedzielę XVI po ziel. Świąt.

„I stało się, gdy Jezus wszedł do domu jednego z przedniejszych Faryzeuszów jeść chleb w szabat, oni go podpatrywali.

A oto jakiś człowiek opuchły był przed nim. A Jezus odezwał się do biegłych w Zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli; a on ująwszy, uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: Jeśli osioł albo wół, którego z was wpadnie do studni, czy nie wyciągnie go zaraz w dzień sobotni?

I nie mogli mu na to odpowiedzieć

A gdy widział jak zaproszeni obierali pierwsze miejsca u stołu, powiedział do nich podobieństwo, mówiąc:

Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby snać godniejszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. I żeby ten, który ciebie i jego zaprosił, przyszedłszy, nie powiedział: Ustąp temu miejsca; bo wtedy musiałbyś ze wstydem zająć miejsce ostatnie. Ale gdy będziesz wezwany, idź, usiądź na ostatnim miejscu, aby ten, który cię wezwał, gdy przyjdzie, powiedział ci: Przyjacielu posiądź się wyżej; wtedy będziesz miał chwałę przed współsiedzącymi.

Bo wszelki, co się wynosi, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony". (Łuk. XIV, 1-11).

Dlaczego „Ład Boży"

NIECO WĄTPLIWOŚCI.

...„Nazwa pisma jest szkodliwa dlań, bo zbyt wyraźna, mało „dyplomatyczna"!

...„Pismo Wasze **nie będzie czytane**, — bo ludzie bojaźliwi, niewierzący nie wezmą go do ręki"...!

...„Po co sobie **utrudniacie** pracę"...!

„..a zresztą, ten „**Bóg**" w tytule gazety"?!...

I ODPOWIEDŹ!

Nazwa pisma zbyt wyraźna?...

Zapytajcie raczej, czy dziś wszystko inne nie jest zanadto zamazane? Wszystko na świecie jest niejasne, nijakie I ludzie też robią się nijacy. Boją się mieć przekonania, wyznać otwarcie w co wierzą, kryją się z myślami. To smutna prawda!

Czyż już nie dość tych ludzi bez twarzy? Czy raczej nie należy nauczyć się męstwa wyznania?

* * *

Tytuł pisma niezbyt dyplomatyczny?...

Uznajemy tylko dyplomację prawdy! Jesteśmy z tych, co wierzą! Co mają odwagę wierzyć w Boga.

Kościół wkłada nam w usta stale słowo „Credo — Wierzę". To nas ujawnia i „zdradza". Chcemy tej jawności naszej wiary — wyznania Boga przed ludźmi.

Nasza wiara nie zna tajemnic. Nie chcemy z wiary tworzyć dyplomacji kłamstwa.

Możemy wprawdzie milczeć. Ale gdy mówimy, chcemy by słowo było bez zdrady!

* * *

Czy pismo znajdzie czytelników?

Ważne to, ale nie najpierwsze zagadnienie. Naprzód trzeba dać świadectwo prawdzie. To pierwszy obowiązek — wobec wszystkich ludzi.

Nie uważamy pisma naszego za źródło dochodów, bo prasa **katolicka** jest przede wszystkim apostolstwem, a nie interesem handlowym.

* * *

Pocóż utrudniać sobie pracę?

Nie chcemy łatwej pracy. bo jest ona nietrwała. Chcemy żmudnej, ciężkiej pracy, w której odrzuca się pozory, szych, blichtr, łatwiznę, szybkie zdobycze. To wszystko wygląda na pudrowanie ran. A my chcemy je leczyć!

Nie wierzymy w wartość i skuteczność łatwej pracy, tanich zwycięstw i sprytu.

„W pocie czoła" rolnik żłobi pługiem bruzdę, górnik w męce wykuwa kamień węgielny.

* * *

Ale „Bóg" — w tytule pisma?

Czy to nie zniewaga. rzucać słowo Boże na ulicę?

Nie lękajmy się, ziarno pada i podle drogi, a słowo Żywota jest nawet Drogą samą.

Bóg nie lęka się życia, a rzecz wiadoma, że życie jest stajnią, gdzie są i aniołowie, i ludzie, i bydlęta. I dlatego Bóg narodził się w stajni.

Cóż Go może zadziwić? Chciał być w stajni, może być i w tytule pisma.

Właśnie zapraszamy Boga do pisma! Bo zapraszamy Go do życia! Bo trzeba, aby słowo ludzkie było uświęcone przez słowo Boże.

* * *

A więc „Ład Boży"?...

Tak, i **ład** Boży i **Boży** ład.

Na świecie był już „ład pogański i „ład" kapitalistów, był „ład" bezbożny i hitlerowski. Zamieniły one świat w rumowisko. Światu potrzeba ładu opartego na pokoju i sprawiedliwości, a ten zrodzi się z Boga. Bożej trzeba miłości i mocy, by Europa przestała być rumowiskiem i wiecznym pobojowiskiem.

Pragniemy **Bożego** ładu na ziemi!

Br. Ozimina.

Z życia w diecezji

Chcąc zatrzeć ślad kultury religijnej naszych ojców, zbrodnicze ręce hitlerowskie zniszczyły wspaniałą świątynię w Kruszynie. Dzięki ofiarności parafian na gruzach zniszczonego kościoła powstała drewniana kaplica. Koszta budowy kaplicy pokryto dochodami z loterii fantowej, urządzonej dnia 8. VII. b. r., z imprezy zorganizowanej przez miejscową Ochotniczą Straż Pożarną oraz z dobrowolnych ofiar społeczeństwa parafii Kruszyn.

Poświęcenia nowowybudowanej kaplicy dokona w dniu parafialnej uroczystości odpustowej „Podwyższenia Krzyża" **14 września b. r. o godz. 10-tej** ks. dr Antoni Borowski, Prałat Bazyliki Katedralnej, Wik. Gen. Diec. Włocławskiej.

Na tę podwójną uroczystość poświęcenia kaplicy i uroczystość odpustową jak najserdeczniej zapraszam związane bliżej z parafią Kruszyn osoby.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy poparli materialnie sprawę budowy kaplicy w Kruszynie, bądź to w postaci fantów na loterię, bądź to w postaci pieniężnej, jak również wszystkim moim współpracownikom składam staropolskie serdeczne Bóg zapłać!

Ks. Stan. Mazierski,
Adm. Parafii Kruszyn.

Pieśń więźniów polskich w obozie w Sztuthofie

Marsz, marsz me serce, pobudkę dzwonią,
Stawaj — modlitwa jedyną bronią.
Kiedy w okrutnej jesteś komendzie,
Marya twą tarczą i mieczem będzie.

Czekaj wolności, nie biadaj w biedzie,
Nie trwóż się śmierci, bywaj na przedzie.
Śmiało patrz w przyszłość, wszelka złość minie
Kiedyś z Maryą w każdej godzinie.

Przyjdzie dzień wielki, dzień wyzwolenia,
Dzień chwały Twego, Maryo, Imienia,
Pryśnie wiele męki, spadną okowy,
Nastanie świata życia dzień nowy.

Choć dziś sterani, zbici, strwożeni,
Zaczniemy chlebem róść od korzeni,
Stworzymy Polskę, wielką, Chrystusową,
Ty w niej Maryo będziesz Królową.

Marsz. marsz me serce, pobudkę biją,
Czekaj wolności i chwal Maryję.
A kiedy w wolnej staniesz komendzie,
Marya twą tarczą i mieczem będzie.

Ład w myślach

„Człowiek — istotą nieznaną?!".

Ostatnie czasy odznaczają się tym, że człowiek przestaje rozumieć najprostsze nawet rzeczy. W okresie rozkwitu życia religijnego człowiek wiedział kim jest. Dziś słyszy się, że nikt właściwie nie wie, kim jest człowiek.

Dziś bodaj tylko religia mówi coś z pewnością o tym, kim jest człowiek. Ale świat bezbożniczy woli błądzić w ciemnościach, niż zgodzić się na odpowiedź chrześcijańską. Stąd tyle panuje w świecie sprzeczności i poglądów.

A jednak trzeba sobie na to pytanie odpowiedzieć.

Czy człowiek jest Bogiem?

Tak nieraz się utrzymuje. Państwo, społeczeństwo, nawet Bóg muszą ustąpić przed człowiekiem. Wszystko ma oddać pokłon człowiekowi. Człowiek jest wolny od praw Bożych i ludzkich. Sam sobie tworzy moralność, jaką jest dlań wygodna.

Polityka ma sprzyjać upodobaniom człowieka. Nawet kościół powinien się stosować do zachcianek człowieka i głosić tylko takie obowiązki, które chce uznać człowiek.

Czegoż mu niedostaje? Któż tu Bogiem?

Ale właśnie taki samozwańczy „bóg" — okazał całą swoją słabość i nędzę.

Czy zatem człowiek jest prochem?

Ludzie przerażeni nędzą uczynionego przez się „boga" zaczęli odmawiać mu wszelkich praw i wartości. Nietylko nie jest on bogiem — mówią — ale wprost sam z siebie jest niczym.

Człowiek nie ma prawa do wolności myślenia i działania — jak mówiono w państwach dyktatury. Może tylko o tym myśleć i to czynić, na co mu pozwoli władza.

Człowiek nie ma prawa wierzyć w Boga i oddawać mu czci — mówią bezbożnicy. Powinien raczej ludzi słuchać niż Boga. Stąd zorganizowana walka z religią. Nowym bogiem człowieka może być technika, produkcja, pieniądz, rasa itp. Byle nie Bóg żywy. Każdy człowiek będzie zasługiwał na opiekę prawa, tylko nie człowiek wierzący. Największym przestępstwem człowieka nie jest kradzież, czy zabójstwo, ale — wiara w Boga

Człowiek nie ma prawa dążyć do własnego celu życia. Nie ma on duszy ani własnych przeznaczeń — twierdzą bezwyznaniowi „uczeni". Żadną miarą nie może widzieć swego celu w Bogu. Największą niesławą człowieka byłoby zadawanie się z Bogiem.

Powiedzieć, że człowiek jest stworzeniem Bożym, to nieomal zdrada główna. Głosi się wzgardę dla obrazu Bożego w człowieku, tym silniejszą, że ludzie robią wszystko, aby w niczym nie przypominać Boga.

Człowiek nie jest ani Bogiem, ani prochem.

Gorliwość, z jaką dążyły i dążą sfery bezwyznaniowe do poniżenia człowieka, może mieć tę dobrą stronę, że uwydatni całą przepaść między pogańskim poniżeniem człowieka, a chrześcijańską jego godnością.

Od tych ponurych współczesnych obrazów odwracamy się z ulgą. Nie tracimy jeszcze resztki nadziei, wiary w świat i w człowieka. Żadna z potężnych dzisiejszych naukowych czy innych teorii nie zdoła pozbawić nas prawdziwej godności. Ponad przejściowe teorie silniejszą jest tęsknota człowieka do godności ludzkiej i do synostwa Bożego.

Człowiek jest obrazem i podobieństwem Boga.

Człowiek w swym bycie początkowym jest zależny tylko od Boga. Przyszedł na świat bez pozwolenia na życie, bez zezwolenia komisji wyżywienia i kwaterunkowych.

Wszystko, co ma w swej godnej naturze, posiadł człowiek z Boga: duszę nieśmiertelną, rozum, wolę. Dzięki tym darom **człowiek jest osobą**, to znaczy — istotą rozumną i wolną, stworzoną na obraz i podobieństwo mądrego Boga. Stąd **i prawa człowieka mamy tylko od Boga:** ani z woli krwi, czy rasy, ani z woli mężów stanu, ale z Boga się narodziliśmy.

Bóg może tylko otoczyć człowieka pełnią uczucia ojcowskiego. Bo tylko Bóg jest dlań ojcem. Świat dlatego sponiewierał człowieka, że go nie stworzył, nie był mu ojcem.

Człowiek powołany jest do synostwa Bożego.

Zwycięska miłość Chrystusa wysłużyła nam na krzyżu godność nadprzyrodzoną dziecięctwa Bożego. Przez to usynowienie odziedziczyliśmy cały Boży spadek; jesteśmy **„dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa", który jest bratem naszym.** Weszliśmy do najstarszej, gdyż Bożej rodziny. Każdy chrześcijanin ma prawo nazywać Boga Ojcem swoim.

Człowiek ma też własny cel życia.

Cel człowieka jest dwojaki: ziemski — doczesny i wieczny — ostateczny.

Ziemskim celem człowieka jest doskonałość życia doczesnego. Do tego celu dochodzi człowiek w życiu swoim z pomocą rodziny, oraz sił społecznych, narodowych, gospodarczych, kulturalnych, politycznych i religijnych. Dążenie do tego celu jest prawdziwym obowiązkiem człowieka.

Ostatecznym celem człowieka jest połączenie się z Bogiem w wiecznym szczęściu. Do tego celu zdążamy z pomocą kościoła przez wypełnianie przykazań Bożych i uświęcanie własne.

Wnioski.

Przed oczyma naszymi rozgrywa się walka o godność człowieka: kim on jest a kim ma być nadal w dziejach świata. Z pobojowiska tej walki zbierzemy dorobek, są to nowe, a zarazem stare prawdy. Nowe, bo świat dziś dopiero je sobie przypomina, stare, bo kościół głosi je od 20 wieków.

Niewzruszoną jest prawda, że najwyższą godność na ziemi ma człowiek, z nadania Boga i to każdy człowiek, bez względu na stan, klasę, narodowość, czy zamożność.

Tylko człowiek jest nieśmiertelny, a nie społeczeństwo, naród czy państwo.

Jedynie człowieka umiłował Bóg i odkupił Jezus Chrystus.

Każdy człowiek, oprócz celów doczesnych ma nadto cele wieczne i ostateczne do osiągnięcia w czasie życia na ziemi.

Żadna władza na świecie nie może pozbawiać człowieka wolności dążenia do tych celów.

Zakończenie.

Idzie nowy wiek. Mijają ci, co się rodzą z woli męża, czy z woli ciała, czy też z woli krwi. Nadejdą ci, co z Boga się rodzą. Ozdobią swe życie pokrewieństwem z Bogiem. Dowiodą swej wartości dla ziemi — pracą. I to pracą nietylko mięśni, ale pracą całego człowieka.

Zwiążą ziemię z niebem, naturę z łaską.

Przywrócą Boga ziemi, a ziemię oddadzą Bogu.

Dzięki temu życie stanie się znów możliwe na świecie. **St. W.**

Dzisiaj 9 wrzesień
16 niedziela po Ziel. Św.

W tym tygodniu:
12-go, w środę—Najśw. Imienia Maryi
14-go, w piątek—Podwyższenie Krzyża Św.
15-go, w sobotę—Boleści N. Maryi Panny

Z życia świętych

Błogosławiony Jan z Dukli *(1414—1484)*

Po ukończeniu najwyższych nauk chciał pierwotnie Jan, pochodzący z miasteczka Dukli, ubiegać się o godności świeckie, które bez trudu osiągłby ze względu na swe wykształcenie. Lecz wnet zrozumiał, że na inne drogi kieruje go Bóg. Wrócił więc do swego rodzinnego miasta, pożegnał się ze znajomymi i udał się potem do głębokich lasów. **Tam, na wyniosłej, lesistej skale z dala od osad ludzkich, wybudował małą kapliczkę z wizerunkiem Matki Bożej, do której zawsze miał szczególne nabożeństwo i zaczął prowadzić życie pustelnicze. W pobliżu wykopał studzienkę, której woda chorym przywracała zdrowie**

Życie pustelnika to życie trudne! Żywi się Jan z Dukli leśnymi owocami, pije tylko wodę źródlaną. Dni całe i większą część nocy spędza na modlitwie. Upływają w ten sposób trzy lata.

Pewnego dnia wraca jednak Jan z pustelni leśnej do świata. Pragnie pracować nad zbawieniem dusz ludzkich, pragnie ludziom dać coś ze siebie.

Wnet widzimy go w zakonie OO. Franciszkanów. Odbywa nowicjat a potem pracuje jako sługa św Franciszka Był to czas kiedy szerzyły się w najstraszniejszy sposób odstępstwa od wiary. Z tymi odstępcami walczy Jan z Dukli. **Wielu z nich dzięki swojej wspaniałej, złotoustej wymowie, dzięki sile przekonywania przywiódł na powrót do owczarni Chrystusowej.** OO. Franciszkanie dumni są z Jana.

Jan niebawem jednak przechodzi do innego klasztoru. Do bram OO. Bernardynów zapukał pewnego dnia, uzyskawszy na to zgodę przełożonych. Surowa była reguła u Bernardynów. Ale surowiej jeszcze przestrzegał jej Jan z Dukli. **Tłumnie garnęli się ludzie do świętobliwego ojca. Konfesjonał jego zawsze był oblężony. Pokora Jana, surowość życia, umartwienia ujmowały i przepełniały czcią tak świeckich, jak i duchownych.**

Nie rozstawał się nigdy z różańcem. Miał wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej. Pod koniec życia, kiedy utracił wzrok i nie opuszczał już prawie celi cały czas niemal spędzając na modlitwie, **objawiła mu się kilkakrotnie Matka Najświętsza.**

Był Błogosławiony Jan z Dukli wrogiem złych języków. Nie znosił obmowy, nie znosił oczerniania. Nie wolno było przy nim o bliźnim powiedzieć złego słowa. **Wymagający dla siebie**, dla innych był pobłażliwy. Mawiał często:

— **Honor i dobrą sławę bliźniego w największym miejcie poszanowaniu. Wielce szkodzi duszy swojej ten, co bliźniemu swemu słowami niesprawiedliwymi, sądem oszczerczym szkodę przynosi.**

Błogosławiony Jan z Dukli umarł we Lwowie. Postać tego Błogosławionego pustelnika, wielkiego kaznodziei powinna odżyć we wszystkich sercach polskich, katolickich.

Wstęp (Introit)

do dzisiejszej mszy świętej

Zmiłuj się nade mną, Panie, bo wołam do Ciebie bezustannie: boś Ty Panie dobry i cichy i wielce miłosierny dla wszystkich wzywających Ciebie. (Ps. 85.)

Karabin i różaniec

Co niedziela na ósmą godzinę przychodzą do naszej, starej, gotyckiej katedry tak, jak było zawsze, przed wojną. Pamiętam jeszcze tamtych, w jednakowych mundurach, w równych szeregach, podług wzrostu ustawionych — jak rytmicznie i w porządku wmaszerowywali do kościoła. Ich „Prezentuj broń!“ i wyprężone na baczność postacie . . . Żołnierze i oficerowie. Dobrze ubrani. Wszystko szło im zręcznie, wejście i wyjście, obroty, jak gdyby tam na miejscu ćwiczyli.

A dziś?

Ubrani w różne mundury, płócienne i z sukna, szare, jasno i ciemnozielone, różnobarwne spodnie i najrozmaitsze buty. Żołnierze i oficerowie. Nie jeden jeszcze kuleje. Nie przychodzą tu z karabinami i w szeregach. Wchodzą gromadą, jedni wcześniej, drudzy później, stają, gdzie kto chce, pod ścianą w kąciku, w ławkach, pod filarami. Klęczą przez cały czas „Confiteor“ i nisko pochylają głowy podczas Podniesienia. A potem, kiedy roztrącając skupionych w gromadce przechodzi ksiądz z tacką, każdy z nich wyciąga pieniądze i dają. Często w swych rękach stwardniałych od karabinu przesuwają paciorki różańca. Z nabożeństwem słuchają Ewangelii.

Gdy tak patrzę na nich, mam wielką chęć wszystkich ich uścisnąć i do serca przytulić. Zda mi się, że są biedni i tacy dobrzy i drodzy . . .

Nie mają nawet sztandaru.

Wielki Boże! Czyż potrzeba im sztandaru? Czyż sztandarem ich nie są te różnolite mundury, spodnie i buty, ręce na temblakach, pokiereszowane twarze, obandażowane głowy? Czyż to nie jest wszystko sztandarem ich, świadkiem i dowodem zwycięstwa?

Patrzę na twarze ich ufne i proste w skromności swojej i słyszę, jakby mówili:

— Zrobiliśmy wszystko, co do nas należało — a Bóg zwyciężył.

I to największe jest zwycięstwo właśnie, że Bóg był z nimi — Boże Zwycięstwo. I nie ma na twarzach ich ani śladu pychy z tego, co uczynili. Są nadal spokojni, prości, jak zwykle. Zawsze jednacy. Rycerze Wolności, Zwycięzcy, Życiem i krwią swą serdeczną wywalczyli narodowi Wolność i otworzyli podwoje kościołów.

A dziś z dobrej woli, skromnie i cicho przynoszą troski swego życia do starej, gotyckiej katedry, aby u Boga czerpać otuchę i nadzieję.

Sześć lat . . . Zmieniło się wiele. Oni zostali i są . . . Z sześcioletniej wędrówki dokoła świata ci już powrócili. Powróci i reszta. Nic to, że mundury nie dopasowane i nie błyszczące . . . Ale są już i będą.

A Matka-Ojczyzna wstanie po sześcioletniej chorobie, uzdrowiona ich ręką i nakarmi swe dzieci i odzieje

M. M.

Nadal nam króluje...

Dnia 23 września 1942 roku wróg religii katolickiej, okupant germański, zbeszcześcił i usunął z kościoła parafialnego św. Jana we Włocławku, obraz Najśw. Panny Jasnogórskiej. Zniewagę tę boleśnie odczuły serca katolickie, bo Jasnogórska Pani była w ciężkich chwilach niewoli jedyną ostoją ducha patriotycznego dla mieszkańców katakumbowych m. Włocławka. Mając na uwadze świętość sprawy Bożej, kult do Matki Najświętszej szczególnie głęboko zakorzeniony w sercach Polaków, obecny proboszcz par. św. Jana, ks. prałat Antoni Borowski, przed trzema przeszło miesiącami zwrócił się z gorącym apelem do wszystkich katolików o ufundowanie nowego obrazu Pani Jasnogórskiej. Na ten gorący apel tłumy wiernych pospieszyły z „wdowim" groszem, często odmawiając sobie zaspokojenia nawet najkonieczniejszych potrzeb. Prześliczną kopię Cudownego Obrazu Pani Jasnogórskiej namalował artysta Rutkowski w Częstochowie, a wszelkie koszta z tym związane zostały pokryte przez czcicieli Maryi co do grosza.

Uroczyste sprowadzenie wspaniałej kopii cudownego obrazu Matki Najświętszej do m. Włocławka poprzedziła olbrzymia jak na dzisiejsze czasy i warunki, manifestacja religijna w postaci pielgrzymki na Jasną Górę. My pierwsi w Polsce Odrodzonej, dzięki serdecznej życzliwości władz kolejowych i niezwykłej energii wikariuszy par. św. Jana XX. Chwilczyńskiego i Baszkiewicza uzyskaliśmy specjalny pociąg, który 800 osób zawiózł na Jasną Górę, do stóp Matki Najświętszej. **Przyjęci zostaliśmy serdecznie przez Częstochowę i gospodarzy Jasnej Góry, a wspaniały nasz pochód religijny budził głęboki podziw i łzy mieszkańców tego drogiego nam Polakom miasta.**

Ożywieni na duchu, pokrzepieni Ciałem Jezusowym, związani na śmierć i życie z Królową naszą, odebraliśmy z rąk Przew. o. Markiewicza, paulina, nasz obraz, aby go przywieźć z czcią i serdecznością do naszego grodu.

Następnego dnia, tj. 15 sierpnia, mimo deszczu i niepogody olbrzymia rzeszą wiernych zgromadziła się w godzinach popołudniowych na dworcu kolejowym, aby stąd we wspaniałym pochodzie religijnym przenieść obraz do kościoła. Deszcz padał, cały las parasoli zalegał ulice, a **Jasnogórska Pani pod baldachimem w otoczeniu dostojników Kościoła, duchowieństwa i wiernych odbywała swój uroczysty ingres do starożytnej cichej nadwiślańskiej świątyni parafialnej. Wspaniałe bramy triumfalne, iluminacje kościołów ręką pobożnych katolików zbudowane wołały całym sercem: my dla Pani Jasnogórskiej wszystko uczynimy!**

Na starym Rynku pochód religijny zatrzymał się przed specjalnie zbudowanym ołtarzem i po odmówieniu w intencji Polski litanii, po modlitwie za zmarłych i pomordowanych naszych braci w więzieniach i obozach ks. prałat Antoni Borowski wygłosił do olbrzymiej liczby wiernych okolicznościowe kazanie. Dostojny mówca podkreślił wielkie historyczne przywiązanie Narodu Polskiego do Matki Najświętszej i wezwał czcicieli do gorącego nabożeństwa, w chwilach zwłaszcza ciężkich, do Pani Jasnogórskiej. Poczem Najprzewielebniejsi XX. Infułaci Kruczyński i Kuźmiński z prowizorycznej ambony udzielili wiernym pasterskiego błogosławieństwa.

Wśród śpiewu maryjnego, bicia dzwonów kościelnych, w asyście kilkunastotysięcznej rzeszy wiernych Jasnogórska Pani przekroczyła progi historycznej świątyni, by z Wielkiego ołtarza przyjmować nas odtąd na zawsze.

Ks. dr. Wł. Szafrański.

Z Wyższego Sem. Duch. we Włocławku

Nasze Seminarium Duchowne, po sześcioletniej przymusowej przerwie, rozpoczęło swe wykłady w kwietniu br. Początkowo umieszczone było na plebanii w Lubrańcu, gdzie korzystało z gościnności ks. dziekana Tywonka i ofiarności miasta oraz parafii. Obecnie Seminarium znajduje się już w mieście, we własnym gmachu, przy katedrze. Prace naukowe trwają bez przerwy całe lato, z uwagi na wielkie opóźnienie wielu alumnów w studiach i na poważny brak duchowieństwa.

Bieżący rok wykładowy będzie ukończony w połowie października br. Po krótkiej dwutygodniowej przerwie nowy rok szkolny będzie zaczęty 3 listopada br.

Zgłoszenia kandydatów przyjmowane są nadal, w ciągu całego lata, do dnia 3 października br.

Przyjęci kandydaci powinni przyjechać w dniu 2 października br., gdyż prace pierwszego kursu będą rozpoczęte o cały miesiąc wcześniej.

Zgłaszający się do Seminarium powinni przywieźć ze sobą: 1) metrykę urodzenia (dowód osobisty), 2) świadectwo ks. proboszcza lub ks. prefekta, 3) świadectwo lekarskie, 4) świadectwo dojrzałości (duża matura) w odpisie, lub zaświadczenie, stwierdzające posiadanie matury. Nadto alumni powinni być zaopatrzeni w pościel, odzież, bieliznę, obuwie i rzeczy osobistego użytku.

Opłaty za utrzymanie i wykształcenie są bardzo niskie.

Gdy padały krzyże i figury...

Nie ma nic na ziemi i niebie, na lądzie i w powietrzu oprócz panowania wszechwładnego kanclerza i okrzyku „Heil Hitler!"

Wydaje się więc zarządzenie obalania krzyży i figur i dla większej szykany przeznacza się do tego robotników polskich.

Na ulicy zbiegowisko. Koło figury Matki Bożej robotnicy z toporkami i kilku żandarmów. Robota idzie niesporo. Siekiery i topory tępo ześlizgują się po twardym kamieniu. W oczach wszystkich przygnębienie, smutek i coś takiego, co trudno określić słowami.

Szczególnie walkę wewnętrzną toczy ze sobą jakiś młody może 17-letni chłopiec. Twarz ma jasną, otwartą, że czytać w niej można, jak w otwartej księdze. Widać więc, od natężenia myśli — napięcie muskułów i nieregularny obieg krwi.

W pewnym momencie twarz wypogadza się. Powziął decyzję. — Zwrot głowy na lewo, żandarm stoi właśnie odwrócony. — Odstawia więc topór i wolno, wolno, nie odwracając się opuszcza miejsce duchowej kaźni.

Popędzani przez niemieckich siepaczy silniej uderzają o kamień figury.

Z głuchym łoskotem lecą odłamki, zaścielają ziemię białym całunem pyłu.

Nagle zza węgła wysuwa się jakaś postać, to znany w całej okolicy niedowiarek i bluźnierca ujmuje nabożnym chwytem kawałek różowego kamienia — na pamiątkę.

Maria Woźnicka

Dla naszych dzieci

Do lasu

Dzieciaki bosonogie wyszły na polną drogę, idzie gromadka spora pod ciemną ścianą boru.

Trą w zamyśleniu bródki:

— Gdzie tu znaleźć jagódki?...

A tu wyrósł w poprzek drogi bór jak mur. Cieniem ściele się pod nogi, woła:

— Stój!

Złowrogo szumi puszcza:

— Umykajcie, nie puszczę! Zmęczycie małe nóżki, z powrotem będzie bieda, bo pogubicie dróżki... i jagódek wam nie dam...

— Miły lesie, nie złość-że się — puść! Daj jagódek pełen kubek lub... tak... do ust. Niech leszczyna zazdrośnie taką gęstwą nie rośnie, bo zesłania, zabrania wziąć jagody do dzbana...

— Och! Dzieciuchy-uparciuchy, taka was tu moc. Choć tu pięknie, ale w gęstwie jest wciąż ciemna noc, wśród korzeni tu się pleni — strach! strach! A malutkie krasnoludki siedzą w mchach...

— Kłamiesz, ty lesie brzydki, bo pod mchem siedzą grzybki, czy też zgrubieją jeszcze, gdy ciepłe spadną deszcze?

A las:

— Na gałęziach siedzą nietoperze, jeszcze który was zabierze. W ciemnych dziuplach — puchacze, jeszcze was tutaj zobaczą.

— Niechaj wrona zakracze, niech hukają puchacze, niech wyłażą straszaki. Damy im się we znaki. Pokaż, gdzie jagódki rosną, odpłacimy ci się piosnką. Lesie, nie stój tak niemy... puść nas... bo i tak wejdziemy...

Wzruszył się bór na te prośby dziecinne i gwary, więc rozsunął potężne konary.

W leśny cień wpuścił dzień.

Leszczyny gładkie liście cichutko szumią:

— Idźcie!

Pobiegły dzieci prędko z radością i piosnką. A piosenkę z uciechą rozniosło po lesie echo

Janina Kunicka.

**Bądź apostołem dobrej prasy,
przeczytaj uważnie
każdy numer „Ładu Bożego“
i podaj drugiemu.**

Idź synku...

Przeminęło lato,
Wrzesień, sierpnia brat,
Stroi się bogato
W złoto swoich szat

Pięknie jest dokoła,
Lecz czeka was trud:
Czeka na was szkoła,
Spieszcie do jej wrót.

Idź, synku ochoczy,
Drogi synku mój!
W szkole cię otoczy
Twych kolegów rój.

I ty, córuś mała,
Do przedszkola idź!
Nie będziesz płakała?
Co? łzy?... Wstydź się, wstydź!

Nauka z zabawą —
Teraz wasze dnie.
Więc do szkoły żwawo.
Nie grymasić, nie!...

M. Ch. S.

Do szkoły

Siódma godzina. Słońce dawno wstało
Z za widnokręgu dalekiego brzega.
Wszakże przed sobą ma drogi niemało,
Spiesznie więc w górę na niebo wybiega
I promieniami prosto w okna świeci,
By zbudzić we śnie pogrążone dzieci.
Wstają więc Janek, Marychna i Lola,
Wstają codziennie przyjaciele młodzi.
Bo trzeba na czas zdążyć do przedszkola,
A na modlitwę spóźnić się nie godzi.
Krótko trwa w domu ich szczebiot wesoły:
Teczka pod pachą i — jazda do szkoły.

T...

U stóp króla...

2) (Henryk Sienkiewicz: Z „Krzyżaków“)

Giermkowie przybrali pana w świetną, błyszczącą zbroję, po czym przywiedli mu również „wybranego z tysięców“ cisawego rumaka, który parskał nozdrzami na dobrą wróżbę spod stalowego naczółka i napełniając rżeniem powietrze przysiadał nieco, jak ptak, który chce się zerwać do lotu. Król, gdy uczuł pod sobą konia, a w ręku kopię, zmienił się nagle. Smutek znikł z oblicza, małe, czarne oczy poczęły błyskać, a na twarzy zjawiły się rumieńce, lecz była to chwila tylko, bo gdy ksiądz podkanclerzy począł go żegnać krzyżem, spoważniał znów i pochylił z pokorą przybraną w srebrzysty hełm głowę.

* * *

Tymczasem armia niemiecka, zstępując zwolna z wyniosłej równiny, minęła Grunwald, minęła Tannenberg i zatrzymała się w zupełnym bojowym szyku w połowie pola. Z dołu, z polskiego obozu widać było doskonale groźną ławę zakutych w żelazne zbroje koni i rycerzy. Bystrzejsze oczy odróżniały nawet dokładnie, o ile wiatr targający chorągwie na to pozwalał, rozmaite znaki na nich wyszyte, jako krzyże, orły, gryfy, miecze, hełmy, baranki, głowy żubrów i niedźwiedzi . . .

. . . Krzyżacy, spoglądając z góry na lesistą nizinę widzieli na krawędzi boru tylko kilkanaście polskich chorągwi i wcale nie byli pewni, czy to jest cała armia królewska. Wprawdzie na lewo, koło jeziora, widać było także szare gromady wojowników, a w kuszczach błyszczało coś na kształt grotów sulic, to jest lekkich dzid, których używali Litwini. Mógł to być jednak tylko znaczny podjazd polski. Dopiero zbiegowie ze zburzonego Gilgenburga, których kilkunastu sprowadzono przed Mistrza, zaświadczyli, iż naprzeciw stoją wszystkie wojska polsko-litewskie.

Lecz próżno mówili o ich potędze. Mistrz Ulrych nie chciał im wierzyć, gdyż od początku tej wojny wierzył tylko w to, co było mu na rękę i wróżyło niechybne zwycięstwo. Zwiadów i gońców nie rozsyłał, rozumiejąc, że i bez tego wszystkiego musi przyjść do walnej bitwy, a bitwa owa nie może zakończyć się inaczej, jeno straszliwą klęską nieprzyjaciela. Dufny w siłę, jakiej żaden z mistrzów nie wyprowadził dotąd w pole, lekceważył też przeciwnika; a gdy komtur gniewski, który na swoją rękę czynił wywiady, przedstawiał mu, że jednak wojska Jagiełły są liczniejsze — odpowiadał:

— Jakie tam wojska! Jeno z Polaki przyjdzie się nieco wysilić. a

Kącik dla matek

Nasze sukienki

Zabieramy głos w sprawie mody. Chcemy mówić o modzie nowocześnie katolickiej o modzie kobiety-Polki — znającej swoją godność osobistą.

Chyba — czas już na to! Chyba — drogie Panie, wojna powinna nas była wielu, bardzo wielu rzeczy nauczyć, a nade wszystko tego, że — zarówno w podziękowaniu za łaskę ocalenia, jak i w tym celu, aby nie ściągać dalszych, przebolesnych doświadczeń Bożych — **należy się od nas Bogu naprawa obyczajów, olbrzymia, potężna, katolicka reforma ducha Narodu... Należy się od nas — życie katolickie w całej pełni.**

A więc zacznijmy od codziennych, zwykłych spraw. Do takich przejawów życia codziennego należy moda.

Popatrzcie okiem obiektywnej moralności na długość naszych sukien i długość sukienek naszych córeczek... Doprawdy — aż dziw! jaki w nas zanik poczucia moralnej miary! Przecież, kiedy widzimy idące ulicą karykatury postaci niewieścich — to aż się serce kraje... bo to — ani etyczne, ani zdrowe, ani estetyczne nawet takie obnażanie z natury rzeczy niezgrabnych zresztą u niewiast kolan.

A młode dziewczynki? Proszę się przyjrzeć: gdy mała dziewczynka uklęknie w kościele, to czasem sukienka jej sięga — doprawdy — ponad ziemię o dobre 10—15 cm.! Czy to potrzebne Do czego chcemy doprowadzić nasze córki? Czy chcemy je nauczyć może wstydliwości — tak miłej, tak wdzięcznej u młodej dziewczyny?

O, drogie Panie! **W cieniu skromności rozwija się cały zespół przeróżnych dziewczęcych cnót — tak pięknych, tak miłych Bogu, a tak potrzebnych narodowi naszemu.** Zanik zaś wstydliwości — stwarza typ kobiety twardej, samolubnej, niezdolnej do życia ofiarnego, pozbawionej uczuć delikatnych. Czy mamy takich typów za mało?

Musimy modzie świadczącej o zaniku wstydliwości, przeciwstawić modę: **katolicką, skromną, dostojną!**

Czy trzeba podawać jej wzory? Myślę, że nie! Wypracować ją musi dusza kobiety-Polki, tchnąć w nią swoisty swój artyzm i czar, wypowiedzieć całą siebie w zewnętrznej formie i linii.

„Nic nie spychać nigdy w dół" —powiedział ślicznie nasz wieszcz. Nie spychajmy więc w dół naszej kobiecej godności! Niech się ona w każdym geście naszego życia przejawia mocno i świadomie!

A więc praktycznie rzecz biorąc — rozpocznijmy od starannego obejrzenia naszych sukienek i z całą energią zabierzmy się do ich przedłużenia. Niech zniknie z ulicy i domu karykatura kobiety i dziewczynki, podobnej do jakiegoś dziwnego ptaszka na przydługich, kolankowatych nogach — a **niech się zjawi znów wdzięczna postać, tchnąca skromnością i poczuciem wstydu.**

S.

Ojciec św. Pius XII, a Polska

„Ktokolwiek zna dzieje Europy chrześcijańskiej nie może nie wiedzieć, ani też zapominać o tym, co święci i bohaterowie Polski, jej uczeni i myśliciele uczynili dla wzbogacenia dziedzictwa duchowego Europy i świata! Nie może nie widzieć, ile prosty nawet polski lud wierny, swoim cichym bohaterstwem i cierpieniem całych wieków, przyczynił się do rozwoju i zachowania Europy chrześcijańskiej". (Z przemówienia, dnia 2-go czerwca 1943 roku).

Wszczepić w dusze dzieci tak wzniosłą ideę, jaką jest patriotyzm, to znaczy uszlachetnić je i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów — to znaczy łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „zjadaczy chleba" w rycerzy wielkiej sprawy.

Henryk Sienkiewicz

---

reszta, choćby ich było i najwięcej, pośledni to lud, lepszy do łyżki niż do oręża.

I dążąc wielkimi siłami do bitwy, zapłonął teraz wielką radością, gdy nagle znalazł się przed nieprzyjacielem i gdy widok walnej chorągwi całego królestwa, której czerwień spostrzeżono na ciemnym tle boru, nie pozwalał już dłużej wątpić, że tkwi przed nim główna armia.

Ale na stojących pod lasem i w lesie Polaków nijak było Niemcom uderzać, gdyż rycerstwo straszne tylko było w czystym polu, nie lubiło zaś i nie umiało walczyć w gęstwinie drzewnej.

Zebrano się więc na krótką naradę przy boku Mistrza, jakim sposobem wywabić z zarośli nieprzyjaciela . . .

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jeziora i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża od krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadzieją:

— Nuże ze sprawiedliwym pokojem jadą!

— Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witolda, a tymczasem heroldowie nie spiesząc się zbliżali się do obozu.

W jasnym świetle słońca widziano ich doskonale, podjeżdżających na ogromnych, pokrytych kropierzami koniach bojowych; jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotym polu, drugi, który był heroldem księcia szczecińskiego: gryfa na białym polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi, oni zaś zsiadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem i skłoniwszy nieco głowy dla okazania czci, tak odprawili swoje poselstwo.

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wzywa twój majestat, panie, i księcia Witolda na bitwę śmiertelną, i aby męstwo wasze, którego wam widać brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy wytłómaczył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrych kazał wam też oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w zaroślach.

Jaśko Mążyk znów przełożył jego słowa i nastała cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać z cicha zębami na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagiełły rozwiały się jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny. (D. c. n.).

W kraju i zagranicą

Warszawa

była ubiegłej niedzieli świadkiem olbrzymich manifestacji na rzecz Zgody i Jedności Narodowej. Odbywał się tu zjazd Uczestników Walki Zbrojnej z najeźdźcą. Zjechali się więc dowódcy i żołnierze Armii Ludowej i Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Gwardii Ludowej, Obrońców Warszawy i innych organizacji wojskowych. Na zjeździe byli obecni Prezydent Bierut, Premier Morawski, wicepremierzy Gomółka i Mikołajczyk oraz inni ministrowie, przedstawiciele stronnictw, stowarzyszeń itd. Wygłoszono szereg przemówień, które podkreślały wielki wysiłek krwi w okresie niewoli i stwierdzały, że konieczny jest wysiłek pracy w okresie wolności

Krzyżem Grunwaldu

została odznaczona Warszawa za swe podwójne bohaterstwo w latach 1939 i 1944. Prezydent Bierut, wręczając to odznaczenie na ręce prezydenta miasta inż. Tołwińskiego, wygłosił przemówienie, w którym podkreślił niesłychane w dziejach bohaterstwo męczeńskiego ludu Warszawy.

Lotnicy polscy

obchodzili 3 września dzień „Lotnictwa Polskiego". Popisy lotników na lotnisku Mokotowskim, zwłaszcza popisy skoczków (skoki ze spadochronem) i popisy bombowców wywołały szalony entuzjazm wśród widzów.

Nareszcie

wojna całkowicie została ukończona. Delegaci japońscy podpisali akt bezwarunkowej kapitulacji na pokładzie krążownika „Missouri".

Cesarz japoński

wydał orędzie do swego narodu, w którym podał mu do wiadomości o kapitulacji i o przegranej wojnie. Ponieważ w myśl wierzeń Japończyków cesarz ich jest jednocześnie najwyższym kapłanem, — więc odprawił on specjalne modły, w których powiadomił wszystkie duchy swych przodków o tym, że wojnę przegrał i że wojna się skończyła. Dziwne muszą być te duchy, skoro o zakończeniu wojny mogą się dowiedzieć tylko z ust cesarza japońskiego.

Prezydent Truman

zarządził, aby w dzień podpisania kapitulacji cały naród był zwolniony od pracy, a zwracając się do swego narodu m. in. powiedział:

Bóg dopomógł nam w osiągnięciu dzisiejszego zwycięstwa. Z Jego pomocą osiągniemy teraz pokój oraz dobrobyt dla nas samych i dla całego świata. Wiemy obecnie, że miłość wolności i miłość godności osobistej i godności człowieka jest największą siłą na świecie.

Również został wydany rozkaz przez

Generalissimusa Stalina,

który zarządził „Dzień Zwycięstwa", jako dzień radości ogólnej z powodu odzyskania tych terenów. które Rosja straciła w ostatnich wojnach z Japonią. Mowa tu jest o wyspach Kurylskich i półwyspie Sachalin. W słynnym Port Arturze znów zaciągnięto na maszt flagę rosyjską. Moskwa z okazji odniesionego zwycięstwa oddała salut armatni, składający się z 24 salw z 334 dział.

Ogłoszona została

pierwsza lista

głównych zbrodniarzy wojennych, winnych wywołania okropnej wojny i okrucieństw dokonanych przez Niemców. Lista zawiera 24 nazwiska. Na pierwszym miejscu tej listy znajdujemy: Goeringa, na drugim Hessa i na trzecim — Ribbentropa. „Opiekun" Polski, były generalny gubernator Franck, znajduje się na szóstym miejscu. Niedługo rozpocznie się proces. Niebawem ukażą się następne listy, na których znajdzie się

Greiser z Warthelandu,

kat i morderca naszych księży, nauczycielstwa i młodzieży, specjalista od wiesiedlania i znęcania się nad polskim robotnikiem.

„Wielki wódz",

generał von Brauchitsch, który z rozkazu Hitlera napadł na Polskę został ostatnio zaaresztowany przez władze angielskie. Sześć lat temu, tj. 9 września 1939 roku Brauchitsch ze swymi wojskami dotarł do Wisły między Kutnem a Sandomierzem i wyciągał rękę po Warszawę. Dziś siedzi w więzieniu. Takie to są zmienne koleje losu.

Córki: Józefa i Zofia poszukują rodziców Józefa i Anny Lubasów, zam. ostatnio w Ustrzykach pow. Sanok, przesiedlonych na tereny zachodnie. Jakiekolwiek wiadomości proszę kierować pod adres: Zofia Lubas, Włocławek, Starodębska 19 m. 8.

Wydawca: Kuria Diecezjalna E—02172 Redaktor: A. Turczynowicz
Drukarnia Diecezjalna, Włocławek, Brzeską 4, telefon 1126.